

Efektywność, oportunizm i pobożne kłamstwa

Autor: **Anthony de Jasay**

Źródło: units.it

Tłumaczenie: **Tomasz Kłosiński**

Pierwotnie opublikowano na łamach Etica & Politica, 2003, 2

„Gdyby religia nie istniała, powinna być wymyślona”. Oczywiście Napoleon nie miał na myśli religii prowadzącej krucjaty, walczącej, podbijającej, która niszczy ład społeczny, lecz taką łagodną, która edukuje młodzież, zażegnuje konflikty i sprzyja cnotom, dzięki którym łatwo rządzić społeczeństwem. Od jego czasów myśl polityczna orzekła to samo na temat innych instytucji społecznych, stwierdzając, iż dobrze jest, że istnieją, a gdyby nie istniały, powinny być, i bez wątplenia zostałyby wymyślone. Głównym celem tego artykułu jest pokazanie, że w pewnych ważnych przypadkach jest to albo samooszukiwanie się, albo pobożne kłamstwo. Wyrasta ono z podświadomego pragnienia usprawiedliwienia instytucji, które istnieją i niekiedy nieodparcie dominują nad naszym życiem. Chcemy wmówić sobie i naszym współobywatelom, że instytucje te są efektywne i w pewnym sensie wspierają dobro wspólne. Dlatego też uzasadnionym jest przypuszczać, że nie wyewoluowały przez przypadek, przez ślepe wypadki historyczne, a coś dopiero w wyniku wypaczenia mechanizmów społecznego wyboru na przekór naszej woli i interesom. To dla nas ważne, bo wierzyć — a często nawet ważniejsze jest sprawianie, aby inni wierzyli — że instytucje te istnieją dzięki naszemu wyborowi, a jeśliby nie istniały, to zdecydowalibyśmy ustanowić je od podstaw.

Klasycznym przykładem tego typu argumentacji jest kontraktowa teoria państwa, która stała się powszechnie akceptowanym standardowym wyjaśnieniem. Państwo istnieje i korzysta z monopolu użycia siły dla jakiegoś powodu, prawdopodobnie historycznego, w który nie powinniśmy wnikać. Liczy się to, że bez państwa, społeczeństwo nie mogłoby znośnie funkcjonować, jeśli w ogóle. Zatem wszystkie racjonalne osoby zgodziłyby się zawrzeć umowę społeczną, by je powołać. Faktycznie, powinniśmy traktować państwo, „tak

„tak jakby” było wynikiem naszej umowy społecznej, stąd jego bezdyskusyjna legitymacja.

Jednakże istnieje więcej mniej znanych, ale pewnie nie mniej podstępnych, przykładów złudzeń i pobożnych kłamstw. Rozważmy wyjaśnienie pewnych odwiecznych zwyczajów. Szkoła ekonomicznej analizy prawa lubi doszukiwać się ekonomicznej racjonalności stojącej za szeroką gamą zjawisk społecznych, jak ewolucja prawa zwyczajowego. Próbowala też utożsamiać poszukiwanie efektywności jako samo źródło prawa¹.

Dlatego szkoła ekonomicznej analizy prawa bada szereg zwyczajów i praw zwyczajowych, które antropolodzy odkryli jako dominujące wśród ludów prymitywnych, łowców-zbieraczy i wśród wczesnych rolników, a którym przypisuje „tak jakby” motyw efektywności, tj. pokazuje, że dane prawo zostało ukształtowane tak, jakby jego celem było zwiększenie efektywności albo pozbycie się źródła nieefektywności. Przykładowo mówi nam, że poligamia (zwyczajem zamożnych mężczyzn było branie sobie wielu żon) służyła zapobieganiu walk politycznych oraz kształtowaniu się tyranicznych instytucji państwopodobnych, które są złe dla efektywności ekonomicznej. Zamożni mężczyźni mieli nadwyżkę jedzenia; nadwyżka jedzenia umożliwiała im przyciągnięcie i wyżywienie bandy młodych wojowników; a dowodząc taką bandą, mogli dążyć do zdobycia władzy politycznej. Ponieważ jednak mieli wiele żon, żony i dzieci zjadały nadwyżkę, a skoro nie było nadwyżki, nie było uzbrojonych band i władzy politycznej. Historia ta zapomina jednak wspomnieć, że jeśli bogaci biorą sobie wiele żon, wielu młodych mężczyzn pozostaje bez żon i może stać się źródłem niestabilności politycznej. Podobnie uzasadnienia dla kilku innych zwyczajów mogą zostać wyrócone do góry nogami. Jeden z nich w szczególności: zwyczaj obdarowywania i ucztowania jest szczególnie aktualny.

¹ Zarówno „poszukiwanie”, jak i „efektywność” wymagają zastrzeżenia. Poszukiwanie nie musi być, i zwykle nie jest, celowe, zamierzone, świadome, ale jego wynik jest taki, „tak jakby” właśnie takie ono było. Efektywność nie jest używana w żadnym rygorystycznym sensie. Nie oznacza optymalności Pareto. Szkoła ekonomicznej analizy prawa stosuje je jako synonim maksymalizacji dobrobytu, gdzie dobrobyt jest agregatem, traktowanym niezależnie od swojej dystrybucji pomiędzy jednostkami. Użycie to jest niespójne z traktowaniem przez tę samą szkołę systemów ubezpieczeniowych, które redystrybuują ryzyko, jako polepszających efektywność, choć nie zwiększających zagregowanego dobrobytu.

Twierdzi się, że kiedy prymitywna rodzina miała nadwyżkę jedzenia, urządzała ucztę i dawała żywnościowe podarki sąsiadującym rodzinom, w oczekiwaniu, że gdy z jakiegoś powodu zmniejszy się ilość zwierzyny i będzie cierpieć na niedostatek żywności, wtedy to ona zostanie zaproszona na ucztę do sąsiadów i dostanie jedzenie w zamian za swoją wcześniejszą hojność. Rzeczywiście, zwyczaj ten działał jako wzajemna polityka ubezpieczeniowa przeciwko głodowi, rozpraszając jego ryzyko z jednostki i małej grupy na społeczność. To rzekome wyjaśnienie również można odwrócić do góry nogami przez wskazanie na to, że łowca ma nadwyżkę dziczyzny, a rybak ma nadwyżkę ryb, dokładnie w tym samym czasie, gdy jego współplemieńcy mają także nadwyżkę i w najmniejszym stopniu potrzebują jego gościnności i darów. Jeśli zmniejsza się ilość mięsa i ryb, dzieje się tak mniej więcej jednakowo dla całego plemienia. Wszyscy potrzebują gościnności i darów żywnościowych w tym samym czasie, a bardzo niewielu ma możliwość zaoferować je. Nawet jeśli darczyńca myślał, że zdobywa wartościowe ubezpieczenie, i z radością wypełniał ten dobroczynny zwyczaj, odbiorca podarku musi się obawiać, że zostanie wezwany do zwrotu prezentu wtedy, gdy najmniej będzie mógł sobie pozwolić na oddawanie żywności. Dlatego też jest mało prawdopodobne, że będzie zadowolony z dorozumianej transakcji. Stąd prawdopodobnie wypaczeniem jest opisywanie tej transakcji jako dobrowolnej wymiany: kupowania i sprzedaży ubezpieczenia, które satysfakcjonuje obie strony. Jeśli zwyczaj ma jakikolwiek „racjonalny” motyw, musi być on znaleziony gdzie indziej, a nie w czymś, czego żaden homo oeconomicus byłby gotowy zrobić, nawet gdy żadnej zwyczaj czy prawo wymagałoby tego od niego.

Niemniej jednak idea jakoby prymitywny człowiek posiadał zwyczajowy system wzajemnego ubezpieczenia od głodu, a zwyczaj ten ewoluował i przetrwał, ponieważ wszyscy odnosili namacalne korzyści, ma ogromną siłę przyciągania. Łatwo jest przeoczyć, że opiera się ona na teorii wyjaśniającej, która prawdopodobnie jest sofizmatem i łatwo ją zaakceptować, nawet jeśli się to dostrzeże. Dla współczesnej myśli politycznej jest ważne to, że przedstawianie społeczeństwa jako systemu wzajemnego ubezpieczenia, z państwem w funkcji poborcy składki ubezpieczeniowej, czerpie swą bezcenną legitymację z przekonania, iż system ów ma rodowód sięgający prehistorii i był dobrowolnie

przyjętym zwyczajem, zanim począwszy od końca XIX wieku stopniowo stał się częścią prawa podatkowego państwa opiekuńczego.

„Społeczeństwo jako ubezpieczenie” jest popularną koncepcją we współczesnej polityce, która zyskuje pewną wiarygodność z faktu, że takie wydarzenia jak: choroba, wypadki w pracy, bezrobocie, niepełnosprawność oraz podeszły wiek są coraz bardziej kompensowane przez „społeczeństwo”. Jednak wiarygodność ta jest powierzchowna. W prawdziwym schemacie wzajemnego ubezpieczenia istnieje dwukierunkowy przepływ składek i świadczeń; obydwie przepływy są mniej więcej w równowadze, a częstość występowania wypłat świadczeń jest losowa, a więc każdy z uczestników w ciągu całego życia prawdopodobnie wpłaci więcej do systemu, niż z niego wypłaci. Innymi słowy, zyski i straty z systemu nie są systematyczne. Żadna osoba lub grupa nie jest uprzywilejowana i nikt nie zostaje ukarany przez warunki ubezpieczenia: zyskiem jest bycie ubezpieczonym. Gdyby tak rzeczywiście było, wszyscy *ex ante* zyskiwaliby na tym systemie, choć *ex post* zawsze byłiby jacyś wygrani i jacyś przegrani, co działałoby się losowo.

W rzeczywistości system działa zupełnie inaczej. To niesamowite do jakiego stopnia można się samooszukiwać i łykać pobożne kłamstwa, jak nadal robi to opinia publiczna z ideą „społeczeństwa jako ubezpieczenia”. We współczesnych państwach opiekuńczych, dalekich od równej szansy wygrania i przegrania w płaceniu składek i odbierania korzyści przy ogólnym zysku w poczuciu bezpieczeństwa, szanse są zdecydowanie nierówne. Tego typu systemy ubezpieczeń mają wbudowaną stronniczość faworyzującą pewne grupy społeczne, a więc z konieczności karzące resztę.

Trzy główne tego rodzaju zaburzenia równowagi można dostrzec gołym okiem. Pierwsze dzieli społeczeństwo na dwie części: z jednej strony linii podziału znajdują się normalnie funkcjonujące pełne rodziny oraz bardziej zdolni, bardziej pracowici i oszczędni oraz mający więcej szczęścia, podczas gdy po drugiej stronie są ludzie mający pecha, niewykształceni, nieudolni oraz niepełne rodziny, wdowy i sieroty. Ogólnie rzecz biorąc, pierwsza połowa unika zdarzeń, przeciwko którym społeczeństwo je ubezpiecza, a druga połowa doświadcza tych zdarzeń częściej i mocniej niż średnia. Ogólnie rzecz biorąc, pierwsza połowa płaci wyższe składki niż druga, podczas gdy w prawdziwym ubezpieczeniu sytuacja byłaby

odwrotna. Schemat „społeczeństwa jako ubezpieczenia” najwyraźniej został zaprojektowany, by silny nosił słabego.

W obronie tego porządku można przedstawić wiele argumentów — większość z nich dobrze znanych. Niektóre z nich są dobrze skonstruowane, inne nie — ale większości z nich jest uczciwa. Każdy z nich ostatecznie zależy od etycznego założenia, że słusznie i zasadnie jest zmuszać jedną część społeczeństwa, aby służyła — wbrew swojej woli — interesowi i dobrobytowi innej jego części. Jednym z argumentów, który jest ewidentnie nieuczciwy, jest ten, który klasyfikuję jako samooszukiwanie się lub pobożne kłamstwo, a mianowicie, że naprawdę w (długoterminowym?) interesie silnego jest zmuszanie go do pomocy słabemu — że to utrzymuje w mocy system ubezpieczeń, który jest efektywny i funkcjonuje z korzyścią dla wszystkich. („Zasłona niepewności” jest argumentem tego typu.)

Istnieją dwa inne poważne zaburzenia równowagi. Jeden z nich wynika z ubezpieczenia od starości w systemie repartycyjnym (pay-as-you-go), tj. idąc po linii najmniejszego oporu. Metoda wydaje się sprawiedliwa, bo choć wszyscy płacą składki raczej na cudzą emeryturę niż na swoją (jak byłoby w systemie kapitałowym), każdy ze składkowiczów może okazać się beneficjentem we właściwym czasie. Nierównowaga wynika z opóźnionego wpływu zmian demograficznych, jak boom demograficzny, czy też bardziej trwałych zmian, jak wydłużenie długości życia przy braku wydłużenia okresu spędzonego w pracy. Ostateczny efekt jest często opisywany jako gigantyczna bomba zegarowa, która eksploduje w ciągu około dwóch dekad. Jest to teraz szeroko dyskutowane i nie trzeba rozpisywać się na temat, z wyjątkiem być może uwagi, że jakiegokolwiek odejście od systemu repartycyjnego określa się jako zdradę solidarności międzypokoleniowej — kolejne pobożne kłamstwo.

Wreszcie trzecim głównym zaburzeniem równowagi w powszechnym systemie ubezpieczeń, które społeczeństwo rzekomo ucieleśnia, jest — zdaje się endemiczny — całościowy przerost świadczeń nad składkami. Widocznym objawem tego zjawiska jest deficyt budżetowy rządu i samorządów oraz usług publicznych ubezpieczeń społecznych — ten deficyt to droga po najmniejszej linii oporu dla rządów, które chcą zostać u władzy. W tym wypadku obecne pokolenie dostaje świadczenia przekraczające składki, przesuwając ciężar spłaty na następne pokolenie. Z natury rzeczy jest niemożliwe, aby przyszłe pokolenia

dobrowolnie zgadzały się na ponoszenie tego ciężaru, i uważam, że niemożliwym jest wykazanie, że nierównowaga może być międzypokoleniowo efektywna, zwiększająca zamożność i dobrobyt.

Wyłania się prosty — a w istocie rzeczy nawet brutalny — wniosek. Oportunizm, a nie efektywność, jest siłą napędową najważniejszych wyborów kolektywnych. Zasadniczo wszystkie funkcje redystrybucyjne podejmowane przez państwo mogą być wyjaśnione przez fakt, że podczas gdy ludzie mają nierówne zdolności i zasoby, mają równe głosy; a zasoby mogą być zabrane od jednych i przekazane innym poprzez głosowanie za tym transferem. Taka jest naga prawda — i bynajmniej nie jest ona ładna. Jest być może ludzką cechą — choć nieszczerą — upiększać ją, udając, iż ostatecznym skutkiem tych wymuszonych transferów jest uczynienie nas wszystkich bogatszymi i bezpieczniejszymi.